

Pejzaż z owcami

Sławomir Mroczkowski

Politechnika Bydgoska

Zwierzęta towarzyszą ludziom od najdawniejszych czasów. Są ważnym przedmiotem działalności gospodarczej. Jako żywy element środowiska uczestniczą w przemianach biologicznych i utrzymaniu ekosystemów. Wpływają również w pewnym stopniu na obraz życia społecznego poprzez ukształtowaną w ciągu wieków tradycję oraz wszechobecną symbolikę w kulturze i religii. Są nieustannym obiektem zainteresowania artystów. Inspirowały twórców literatury i sztuki. Niejednokrotnie za ich przyczyną powstał szereg dzieł literackich i filmowych rangi światowej. Motywują ludzi pióra czy reżyserów. Jednak w sposób bezpośredni są wykorzystywane przez animalistów, służąc im jako modele w realizacji twórczych pasji i namiętności. Wśród tych modeli nie brakuje owiec. Choć owca nie jest tak popularnym modelem, jak koń, to ma też swoje godne miejsce w pejzażu, nie tylko w polskim.

Owce jako najwcześniej udomowione spośród zwierząt gospodarskich od najodleglejszych czasów pobudzały ludzi do wyrażania emocji. Już naskalne rysunki w jaskiniach sprzed tysięcy lat dowodzą zarówno znaczenia owiec w życiu naszych przodków, jak i ich ducha artystycznego. Tak się działo przez wieki aż do naszych czasów. Jeszcze 30 lat temu ludzie byli dumni z chowu owiec. Dorabiali się na nim. Budowali domy za pieniądze ze sprzedaży wełny. Dyrektorzy i prezesi chętnie fotografowali się na tle swoich stad. Podkreślali ich udział w kształtowaniu dochodów gospodarstwa. Nie wspomnę o góralach, których owce zawsze trzymały przy życiu, a bycie bacą nobilitowało. Tradycyjnie przemysł owczarski kręcił się nieźle przez cały rok a w sezonie – przez wzmożony napływ turystów – na najwyższych obrotach.

Jakże inaczej wygląda dzisiejszy obraz polskiego owczarstwa. Wraz ze zmniejszaniem się opłacalności chowu spadło zainteresowanie tym wartościowym gatunkiem. W szybkim tempie nastąpiła redukcja pogłowa. Powoli zapominamy o owcach jako zwierzętach gospodarskich. Na studiach rolniczych ogranicza się wymiar godzin dydaktycznych poświęconych hodowli owiec lub wręcz znikają całe przedmioty z tego zakresu. Chyba niewiele lepiej jest w szkołach szczebla średniego i zawodowego. Na dawnych wydziałach zootechnicznych przeważnie nie ma jednostek, w których nazwie figurowałyby owce. Ukryte są pod hasłem przeżuwacze. W najlepszym razie przemianowano je na jednostki zajmujące się chowem owiec i kóz. Przy takim podejściu zwyktemu rolnikowi coraz trudniej znaleźć fachowca

zajmującego się problematyką owczarską, bo i specjalistów coraz mniej, bądź nie czują się rzeczywistymi ekspertami od owiec, chowając się w jednostkach pozbawionych owcy w nazwie. Mam nadzieję, że obecne tendencje w nazewnictwie jednostek są przejściową modą i ich rozróżnianie według gatunków powróci do łask, jak miało to miejsce w Instytucie Zootechniki, w którym po różnych rekonstrukcjach powrócono do podobnej struktury organizacyjnej sprzed kilku dekad. Na szczęście w tym zamęcie nomenklaturowym można znaleźć przykłady stabilności. W Polskim Towarzystwie Zootechnicznym od lat funkcjonują prawie te same sekcje z podziałem na poszczególne gatunki zwierząt. Podobnie jak to jest w Europejskiej Federacji Zootechnicznej.

Nie jest dobrze z tematyką owczarską na polskim rynku wydawniczym. Od lat nie ukazały się nowe pozycje książkowe ani nawet wznowienia już istniejących. Nie ma żadnego specjalistycznego czasopisma o owcach. Żywot „Owczarstwa” – jedyne czasopisma poświęcone w całości sprawom owczarskim był krótki i skończył się wraz z załamaniem się koniunktury na produkty pozyskiwane od owiec. W czasopismach rolniczych przeważają artykuły o drobiu, bydło i innych gatunkach zwierząt gospodarskich a o owcach wspomina się incydentalnie. Również wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego nie są wyjątkiem pod tym względem. Nawet zdjęcia owiec na okładkach Przeglądu Hodowlanego ukazują się rzadziej.

Myślałem, że fotografowanie owiec przestało być pasją profesora B. Borysa. Zatelefonowałem do niego i dowiedziałem się, że choć po przejściu na emeryturę skupia się coraz bardziej na promowaniu mięsa jagnięcego oraz produktów i potraw z jagnięciny, to fotografia zootechniczna nadal cieszy się jego zainteresowaniem. Natomiast wybór zdjęć do Przeglądu Hodowlanego należy do kompetencji redakcji.

Wygląda na to, że zajmowanie się owcami to teraz obciach. Jest trochę tak, jakbyśmy się ich wstydzili. Można odnieść wrażenie, że wręcz chcemy wymazać je z pamięci. Te okoliczności przywodzą na myśl czasy słusznie minione, PRL-u. Wówczas takim wstydliwym gatunkiem była koza. Socjalistyczne władze uznały, że nie ma co chwalić się chowem kóz, gdyż są symbolem biedy, której przecież w socjalizmie nie mogło być. Prawda była inna. Latem można było spotkać pojedyncze zwierzęta pasące się wzdłuż dróg, na obrzeżach miast, na rowach i przy domach chłoporobotników, którym dostarczały one codziennie świeżego mleka, stając się dla nich małymi krowami. Tymczasem owce nie są i nie mogą być symbolem biedy, żadną miarą. Przeciwnie, są symbolem bogactwa i dobrobytu. Pożytki owcze należą do towarów luksusowych i są najwyższej cenione wśród produktów pochodzenia zwierzęcego. Jagnięcina jest najdroższym mięsem pozyskiwanym od zwierząt gospodarskich. Żeby się o tym przekonać, wystarczy pójść do dobrej restauracji i porównać ceny oferowanych potraw. Zresztą takich miejsc w Polsce, gdzie podaje się jagnięcinę, jest stosunkowo mało. Bardziej re-

prezentatywne i miarodajne pod tym względem są lokale w krajach zachodnich, w których spożycie jagnięciny jest po wielokroć wyższe. Podobnie rzecz się ma z owcami wyrobami mlecznymi: serami, jogurtami czy kefirami – o ile są w ogóle dostępne na krajowym rynku. Nie wszyscy wiedzą, że w Polsce jest wytwarzany najlepszy na świecie ser owczy. I nie jest to oscypek. Choć cena jego jest wysoka, to jednak znajduje amatorów. Można iść dalej w tych porównaniach i prześledzić ceny materiałów: wełnianych i z włókien sztucznych. Każdy krawiec z łatwością poda zalety odzieży wełnianej i wskaże na przewagę wełny w stosunku do włókien sztucznych, jako lepszego materiału przy szyciu porządnych garniturów i kostiumów. Jakość i w tym wypadku ma swoje odbicie w cenie materiału.

Obecnie w Polsce głównym pożytkiem z chowu owiec jest jagnięcina. Mięso niezwykle wartościowe i cenione na świecie ze względu na walory odżywcze i kulinarne. Wśród smakoszy niekiedy jest nazywane truflą wśród mięs. Posiada udowodnione właściwości prozdrowotne. Nie jest ona doceniana przez polskich konsumentów, którzy zwykle nie wiedzą o jej zaletach. Starsi utożsamiają ją często z baraniną, którą niechętnie jedli w dzieciństwie i młodości, w biednych latach powojennych, ze względu na jej specyficzny smak i zapach. Trudno jest kupić świeżą, dobrą jakościowo jagnięcinę, gdyż zwykle sklepy mięsne nie mają jej w ofercie. Większość polskich jagniąt zjadają Włosi i inni bogaci koneserzy z krajów zachodniej Europy. Jagnięta rzeźne pojawiają się sezonowo na wiosnę, co wynika z tradycyjnie planowanych stanówek i wykotów. Poza tym sezonem konsumenci są skazani na nieliczne sklepy specjalistyczne, które proponują drogą jagnięcinę z Anglii, Irlandii czy Bułgarii, albo na mięso mrożone, również pochodzące z importu. Umiejętne przeprowadzenie stanówek i zaplanowanie wykotów daje przychówek, który może zapewnić równomierną podaż mięsa przez cały rok, umożliwiając konsumentom stały dostęp do niego. Te uwarunkowania tworzą jednocześnie podstawę budowania rynku tego towaru.

Świeżą jagnięcinę można pozyskać przy okazji, gdy jest ubijana jakaś większa partia jagniąt. Wymaga to jednak zachodu i wiedzy o miejscu okazjonalnego uboju. Konsumenci mięsa jagnięcego szukają restauratorów, którzy specjalizują się w przyrządzaniu potraw z jagnięciny. Tak jest na szlaku turystycznym Niech Cię Zakole w województwie kujawsko-pomorskim, który słynie z promocji jagnięciny w tym regionie. W 2022 roku zagospodarowano w ten sposób prawie 2,5 tony półtuszy jagnięcych, nie licząc podrobów. Tylko z uboju w Kociugach wywieziono ponad 1900 kg półtuszy, które następnie trafiły na stoły lokalnych restauracji. Tego typu inicjatywy przynoszą korzyści hodowcom, restauratorom i konsumentom. Wymaga to jednak współpracy wielu podmiotów, zaczynając od hodowców poprzez różne organizacje rolnicze i turystyczne, koła gospodyń wiejskich aż do rzeźników i wędliniarzy. Nie ukrywajmy też, że

odbywało się to również przy wsparciu finansowym pochodzącym z funduszu promocji mięsa owczego.

Również na czasie jest w Polsce użytkowanie mleczne owiec, tak jak to było od wieków, zwłaszcza w rejonach górskich. Do dziś słyną z tego przede wszystkim kraje basenu Morza Śródziemnego, oferując bardzo wiele oryginalnych w smaku owczych serów, które można nabyć również w polskich sklepach. Są smaczne i poszukiwane przez konsumentów. Mają wysoką wartość odżywczą i zdrowotną. Niestety nie należą do tanich. Przeciętny klient nie może sobie pozwolić na ich zakup. W przeszłości zaraz po transformacji ustrojowej podejmowano próby mlecznego użytkowania owiec również na nizinach. Któż z tych, którzy mieli okazję spróbować serów, jogurtów, kefirów wytwarzanych w Kołudzie Wielkiej na Kujawach czy w Złotnikach pod Poznaniem nie tęskni do nich. Niestety ich już nie ma. Zabrakło tych smakołyków, gdy skończyły się projekty naukowe, w ramach których były wytwarzane i promowane. Szkoda, bo ta oferta była ciekawa, godna uwagi i upowszechnienia, gdyż znacznie wzbogacała paletę owczych wyrobów mlecznych. Próbę czasu, jak można było się spodziewać, wytrzymały: oscypek, bundz, bryndza czy żentyca. Na rynku pojawiły się także nowe rodzaje owczych serów, wytwarzane z zachowaniem najwyższych standardów higienicznych i jakościowych przez Romana Kluskę, chyba najsłynniejszego w Polsce bacę, znanego biznesmena, filantropa, ale też promotora dobrego odżywiania, zwłaszcza z udziałem produktów owczych [2].

Posiadacze owiec skupiają swoją uwagę przede wszystkim na użytkowaniu mięsnym i mlecznym. Użytkowanie wełniste – najważniejszy kierunek użytkowania przez pięć powojennych dziesięcioleci w Polsce – obecnie przestało się liczyć. Wełna z naszych rodzimych ras nie może konkurować pod względem jakościowym z wełnami australijskimi czy pochodzącymi z krajów Ameryki Południowej. Trudno ją sprzedać, a jeżeli już znajdzie się kupiec, to jej cena jest niska. W praktyce wełna pochodząca od polskich owiec jest traktowana jako produkt odpadowy, który jest dodatkowym obciążeniem dla chowających owce. Dobrze jest, jeżeli przychody ze sprzedaży wełny pokrywają koszty związane z jej pielęgnacją i ze strzyżą. Najkorzystniej byłoby, gdyby wełna na owcach w ogóle nie rosła. Potrzebny jest zupełnie inny typ owcy, niż te, które do tej pory dominowały w polskim pogłowie. Swego czasu śp. prof. Piotr Nowakowski wymyślił termin „owcy samoobsługującej się”, która wychodziłaby naprzeciw potrzebom współczesnego polskiego owczarstwa: owcy odpornej na choroby, na surowe warunki otoczenia, utrzymywanej przez cały rok na zewnątrz, samopasącej się, plennej, wysoko mlecznej przynajmniej na takim poziomie, aby była w stanie skutecznie odchowić jagnięta pochodzące z urodzeń mnogich, ale najlepiej bez wełny. Do takiego ideału najbliższej jest naszym rodzimym rasom: wrzosówkom, skudom czy świniarkom, tym niejednokrotnie zapomnianym

albo niesłusznie nazywanym w przeszłości prymitywnymi. Jednak mają one tę przewagę, że są doskonale przystosowane do naszych lokalnych warunków środowiska. Ta zaleta nie zawsze w Polsce jest doceniana.

W świetle powyższych faktów i okoliczności trzeba postawić sobie pytanie, czy chów owiec dzisiaj w Polsce ma rację bytu? A konkretniej czy pozyskiwanie jagnięciny i mleka od tych zwierząt jest wystarczającą przesłanką, by się nimi zajmować? Czy to ma sens ekonomiczny, skoro opłacalność chowu jest mizerna? Myślę, że dla pełnego obrazu o owcach trzeba by jeszcze przypomnieć o jeszcze jednym pożytku, jaki czerpiemy z chowu owiec. Czy poza jagnięciną i owczym mlekiem mamy jeszcze jakieś inne istotne korzyści z owiec? Otóż odpowiedź na to ostatnie pytanie jest twierdząca. Specjaliści wskazują i podkreślają znaczenie owiec w pielęgnacji, a nawet kształtowaniu krajobrazu i całego środowiska naturalnego. Owce spełniają tę funkcję od wieków, tak długo, jak istnieją na świecie, po cichu, jakby anonimowo, niejako przy okazji, produkując takie dobra jak mięso, mleko czy wełnę [3]. Duże zasługi pod tym względem ma pasterstwo wędrownie, tak charakterystyczne dla obszarów górskich, na których było praktykowane przez wieki. Do dzisiaj można spotkać tę formę wypasu w wielu krajach, również w środkowej Europie. Także w Polsce, głównie na Podhalu i na Podkarpaciu, górale do dziś kultywują reddyk – starą tradycję wypasu, bogatą w najróżniejsze zwyczaje i obrzędy.

Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do tego rodzaju korzyści, że ich w ogóle nie dostrzegamy a tym samym i nie doceniamy. Nie znam całościowych analiz i opracowań ekonomicznych, które w wymierny sposób uwzględniałyby korzyści z tej formy użytkowania. Pielęgnowanie krajobrazu jest wielkim darem, korzyścią może nawet większą, niż wszystkie inne pożytki razem wzięte, wynikające z produkcji mięsa, mleka czy wełny. W tym kontekście owcę można porównać z pszczołą, którą większość ludzi kojarzy z dobrem, jakim jest miód. Jednak o wiele większe znaczenie ma zapylenie roślin, które pszczoły wykonują przy okazji, w trakcie zbierania nektaru z kwiatów. Te nie do przecenienia usługi wykonują za darmo, przynosząc wiele korzyści w postaci obfitych plonów, ciągłości życia roślin, utrzymania ekosystemów czy bioróżnorodności roślin. Podobną pracę wykonują owce. Regulują wzrost zielonej masy roślinnej i ją zagospodarowują. Nawożą tereny wypasane. Selektywnie kontrolują szatę roślinną, przyczyniając się do utrzymania charakterystycznych ekosystemów a tym samym bioróżnorodności. Czy tak pożyteczny gatunek nie zasługuje na nazwę „pracowita owca”, tak samo, jak pracowita pszczoła?

Przykładów świadomego i celowego wykorzystania owiec do pielęgnacji i kształtowania krajobrazu można szukać w Austrii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Francji i w krajach sąsiednich. Również w Polsce tak się dzieje. Wskażę tylko na jeden – Parku Krajobrazowego Góra Świętej Anny, gdzie do ochrony muraw kserotermicznych zaan-

gażowano wrzosówki. Góra Świętej Anny to jedno z najciekawszych w Polsce stanowisk geologicznych, jednakowoż wymagające ochrony. Jak mówiła przed laty Beata Wielgosik, główny specjalista tego parku do spraw ochrony przyrody: *Owca to biologiczna kosiarka, która na dodatek jest selektywna. Wyjada rośliny o miękkich liściach, a zostawia te o liściach twardych... Mało tego, owce są też siewnikami. W swoim runie roznoszą nasiona roślin, a gdy chodzą, wbijają kopytkami te nasionka w ziemię. Więc to jakby kosiarka, siewnik i aerator w jednym* [1]. Dzisiaj, na podstawie wieloletnich już doświadczeń z owcami w takiej roli, pani Beata potwierdza w całej rozciągłości ich przydatność.

Owce charakteryzują się wieloma pozytywnymi cechami, które znalazły wyraz w symbolice różnych kultur. Symbol owcy spotykamy w literaturze, sztuce oraz religii. W kulturze zachodniej owce kojarzone są między innymi z: pokojem, łagodnością, umiarem, powściągliwością. Jakże deficytowe są dzisiaj to cechy w naszym życiu publicznym. Obserwując dyskusje w środkach masowego przekazu, w Sejmie, aż trudno uwierzyć, że wybrańcy narodu mogą reprezentować tak niski poziom kultury osobistej, języka, i zachowania. Debaty, a może lepiej powiedzieć kłótnie, dalekie są od powagi problemów, którym są poświęcone i sposobu ich rozwiązywania. Czasami są pełne pogardy i arogancji wobec przeciwników politycznych. Przesycone są kłamstwem, złością i językiem agresji. Jakże to gorszące i rozczarowujące. Zdumiewająca w Polsce jest skala mowy nienawiści, która staje się plagą w życiu publicznym. Zamiast szukać porozumienia i solidarnie budować przyszłość kraju siejemy zamęt i niepokój. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęliśmy po uzyskaniu pełnej niepodległości, gratulować sobie dobrych, historycznych wyborów, dziękować Bogu za dar wolności i chwile pokoju oraz zgodnie zabiegać o dobro wspólne, mową nienawiści zatruwamy coraz szerszą przestrzeń życia społecznego. Jeszcze gorzej jest w Internecie. Brak poszanowania godności przeciwnika w debacie i niedostatek wrażliwości osobowej, a także reguł w komunikacji internetowej umożliwiają szerzenie nienawiści, oszczerstw, nieprawdy. W tej sytuacji chamstwo jest bezkarne, każda ocena jest dopuszczalna, kłamstwo usprawiedliwione, bezwstyd uznany za akt odwagi. O owco wracaj do naszego pejzażu, do naszych szkół i gospodarstw. Wzbogacaj łąki, pastwiska i cały krajobraz. Bądź na halach w Tatrach i na nizinach. Bądź w naszych umysłach i w naszej zbiorowej świadomości, tak byśmy się nawzajem wspierali na drodze promowania pożytków z owiec, zarówno tych namacalnych materialnych, jak i tych wynikających ze stanu ducha i potrzeby serca.

Literatura: 1. **Bobryk A.**, 2019 – Owca potrzebna od zaraz. Przewodnik Katolicki 33 (dostęp do Internetu 01.06.2023). 2. **Mazurek M., Kluska R.**, 2016 – Mam spokój wewnętrzny. Gazeta Krakowska (dostęp do Internetu 30.05.2023). 3. **Mroczkowski S.**, 2005 – Kształtowanie środowiska naturalnego za pomocą owiec. Przegląd Hodowlany 6, 13-15.